

**A co z dziećmi?**

Zaskoczyły mnie. W Polsce muszę się napracować, by mi zaufały. Puszczam bajki, opowiadam różne historie. W Zambii nie było takiej potrzeby. Maluchy siadały na fotelu odważniej niż dorośli. Ani krzyku, ani płaczu. Nawet nie reagowały na znieczulenie. Mam takie zdjęcie, na którym kłękam przy dzieciach i razem szczotkujemy zęby. Bo, proszę zrozumieć, edukowanie ich było ważniejsze niż leczenie. Lecząc, mogłem pomóc doraźnie kilkuset osobom. Jak to rokowało na przyszłość? Słabo. Zambijczycy zostaną, pomyślałem, i za kilka miesięcy znowu będą mieć problemy z zębami. Dlatego dzięki sponsorom kupiłem ponad



Zambijskie dzieci uwielbiały szorowanie zębów

**List z Czadu**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Witam całą ekipę Fundacji!

Bardzo gorąco Was pozdrawiam z upalnego Czadu! Niedługo rozpocznie się Wielki Post. To dla mnie czas bardzo intensywnej pracy w terenie. To wszystko daje dużo radości, ale też wyczerpuje nieco organizm. Od marca jest w Czadzie + 40 stopni ciepła (czasem nawet więcej). Ta wysoka temperatura też daje się we znaki. Nie do końca można się do tak wielkich upałów przyzwyczaić. Rozpoczynamy budowę ostatniego fragmentu naszej szkoły. Zostały do zbudowania trzy klasy. Mam taką nadzieję, że uda się uzbierać tyle środków, by zbudować mury i zamontować dach.

Gdy mowa o ciekawostkach życia misyjnego w Czadzie - to warto wspomnieć o wielbłądach, które w tym roku wyjątkowo licznie pojawiły się na naszym terenie. Przywędrowały z Sahary. Niesamowite wrażenie robi stado 200 wielbłądów. Niestety, to

tysiąc szczoteczek, rozdałem je. Były kolorowe, z dinozaurami. Dzieci miały radochę, traktowały je jak zabawki. Żeby dotrzeć do starszych osób, przeskokiłem Frewię, asystentkę. Po wizycie wręczała im szczoteczki i pastę. Mówiła, jak szczotkować, ile razy dziennie. Wydrukowałem też kartki w języku plemiennym z instrukcją utrzymywania higieny jamy ustnej. Ale trafiały do wybranych, bo część nie potrafiła czytać. Na pewno dwie rzeczy łączyły wszystkich pacjentów – zanim usiedli na fotelu, zawsze ściągali buty. I nigdy nie kłócili się w poczekalni. Zamiast tego dyskutowali, czekali.

**9 grudnia wrócił pan do Polski. Czego nauczyła pana Zambia?**

Powiem coś banalnego: od przylotu do domu doceniam to, co mam. Mieszkańcy Chingombe mieli wprawdzie niewiele, ale byli szczęśliwi. I to chciałem od nich przejąć. Czasami myślę, że wzięłem od nich więcej niż oni ode mnie. Wróciłbym do wioski, ale już nie w pojedynkę. Wiem jednak, że jej mieszkańcy nie zostaną sami. Że nie będą czekali na dentystę przez kolejne cztery lata. Byłem pierwszy stomatologiem, który poleciał do Chingombe, ale nie ostatnim. Na miejscu zostawiłem po sobie cały sprzęt i już wiadomo, że ktoś z niego skorzysta. Bo po mnie mają przylecieć kolejni lekarze.

**Krzysztof Abramczyk** – ur. w 1990 r., stomatolog, uczestnik programu Dentysta w Afryce, jako wolontariusz leczył w Zambii.

tekst: Łukasz Pilip

tylko ładnie wygląda z daleka. Nasi rolnicy nie są zbyt zachwyceni widokiem wielbłądów, ponieważ niszczą one plony na polach. Wystarczy, że kilkadziesiąt takich zwierząt wtargnie na jakieś pole, gdzie jest zasiane sorgo - to już właściwie po żniwach. Nie ma co zbierać. Na szczęście przed porą deszczową wszystkie wielbłądy wracają na pustynię. Nie lubią błota i podmokłych terenów. Wolą piasek pustyni.

To by było na tyle, na ten raz. Proszę o modlitwę, ponieważ czas Wielkiego Postu jest dość trudny... Dużo pracy, niemiłosierne upały, dużo kurzu i piachu! Był do pierwszego deszczu! Tak około dwa miesiące. Zrobi się wtedy troszkę chłodniej, ale za to wilgotniej, no i będą komary i więcej malarii. Na szczęście Pan Bóg troszczy się dobrze i ochrania misjonarzy od ciężkich przypadków malarii!

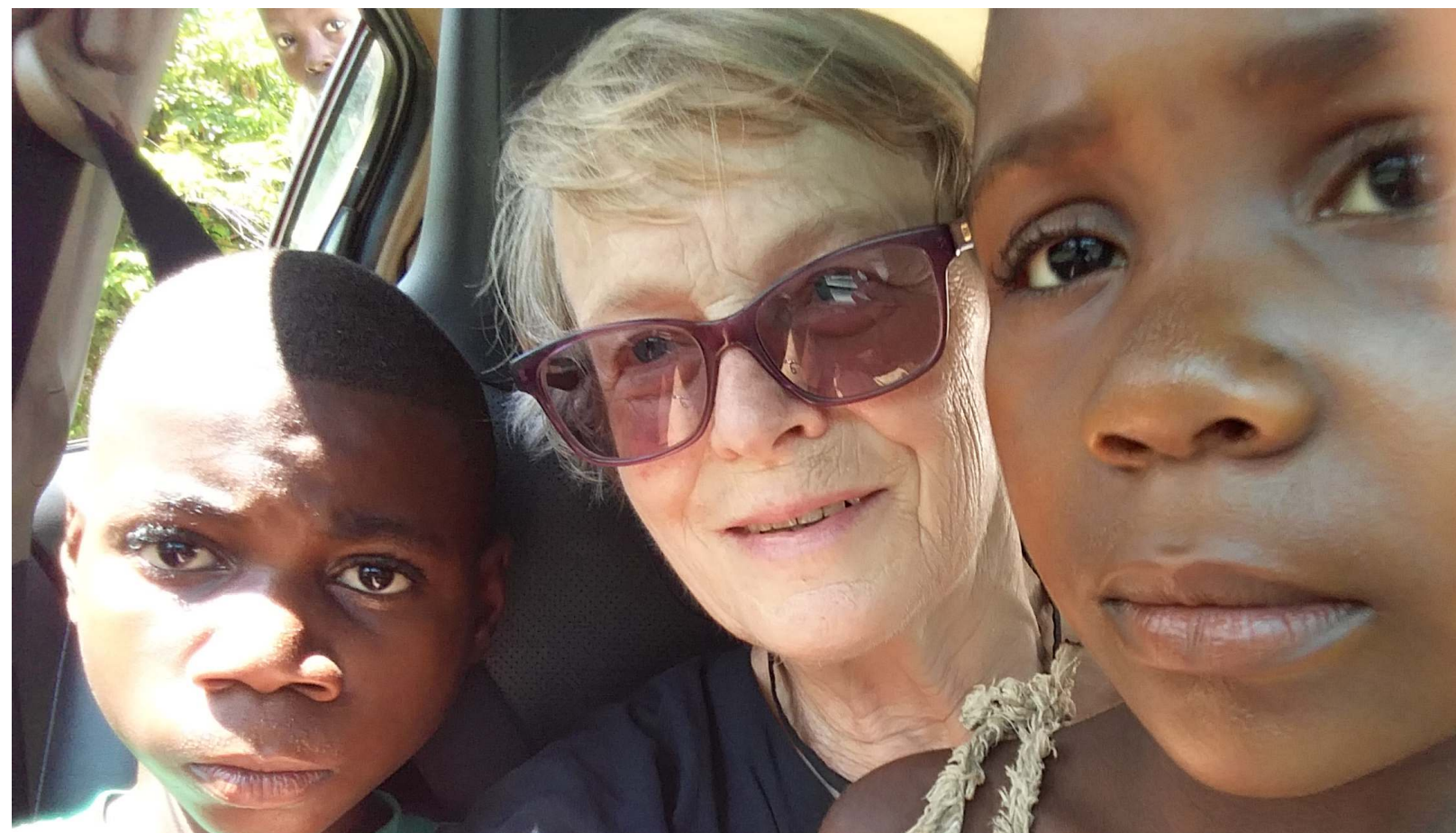
Z kapłańskim błogosławieństwem.  
Ksiądz Jakub Szałek



**Redemptoris Missio**  
Fundacja Pomocy Humanitarnej

**RAPORT**

BIULETYN INFORMACYJNY SYMPATYKÓW I WOLONTARIUSZY FUNDACJI POMOCY HUMANITARNEJ „REDEMPTORIS MISSIO”



Pani Doktor Wanda Reinfuss razem ze swoimi małymi podopiecznymi

Drodzy Sympatycy Fundacji!

Oddajemy w Państwa ręce kolejny numer „Raportu”, w którym nasi lekarze opowiadają o swojej pracy w dalekich krajach. To tylko wycinek wszystkich naszych działań i kropla w morzu wszystkich potrzeb. Jeden z dentystów - wolontariuszy Fundacji - zapytany kiedyś o liczbę pacjentów, którym zdołał pomóc w Afryce powiedział: „Nie wiem, było ich tylu, że w pewnym momencie przestałem liczyć, ale warto tam było pojechać nawet dla jednej osoby”. My nie ustajemy w staraniach, aby nieść ulgę cierpiącym. Dziękujemy, że nam w tym Państwo pomagają!

Trwa okres rozliczeń podatkowych. Jeśli przekazali Państwo Fundacji swój 1% w zeszłym roku, automatycznie zostanie on nam przekazany również i w tym roku. Jeśli natomiast chcą Państwo tego dokonać po raz pierwszy, można to łatwo uczynić drogą internetową. Dziękujemy za Państwa dobroć i wsparcie jakiego doświadczaamy. Dzięki Państwa darowiznom możemy pomagać wielu biednym i cierpiącym. Niech to dobro, którym się Państwo z nimi dzielą do Państwa powróci.

Justyna Janiec-Palczewska  
Prezes Fundacji

ISSN - 1642 - 8773

Fundacja Pomocy Humanitarnej „Redemptoris Missio”  
ul. Junikowska 48, 60-163 Poznań- czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8-16, wtorki od 8 do 18 Tel./fax 61 8621-321, 609 210 184, e-mail: medicus@ump.edu.pl, www.medicus.ump.edu.pl,  
Konto bankowe: Bank Zachodni WBK S.A. IX O/Poznań Nr r-ku: 09 1090 2255 0000 0005 8000 0192  
RAPORT – Biuletyn Informacyjny Sympatyków i Wolontariuszy Fundacji Pomocy Humanitarnej „Redemptoris Missio”,  
Redaktor: Justyna Janiec-Palczewska, współpraca: Joanna Antoniewicz, Jacek Jarosz, Anna Kurkowiak, Sylwia Kubala, Monika Pacholak-Wiśniewska. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów. Pismo rozprowadzane bezpłatnie.



## Miałam marzenie, aby leczyć w Afryce

Jestem lekarzem reumatologiem. Mam 73 lata, trzech synów i liczną rodzinę. Nadal pracuję zawodowo. Postanowiłam wyjechać i pracować na misjach w Afryce.

Krajem, w którym miałam leczyć została Republika Środkowej Afryki. W listopadzie wylądowałam w stolicy tego ogarniętego wojną domową kraju.

Miejscowość Mongoumba, w której pracowałam zamieszkuje liczni tubylcy. Ich domostwa były bardzo skromne. Poza miastem, w lesie od głównej drogi odchodziły wąskie ścieżki, jakby donikąd. Tam mieszkają Pigmeje, niscy czarnoskórzy ludzie o szeroko rozstawionych oczach, o krótkim nosku i szerokich ustach. Dorośli Pigmeje piją zęby – siekacze do szpica dla lepszego gryzienia, rozgryzania pokarmu. Noszą oni długie bluzo-koszule, zazwyczaj brudne i często podarte, nie mają obuwia. Śpią w szałasach zbudowanych z liści palm. Żywią się tym, co znajdują (liśćmi manioku, owocami), polują na zwierzęta i ryby, jedzą też różne małe owady. Są raczej małomówni, z dystansem, unikają miast, mają swoją godność np. nie tłumacza się gdy odchodzą, nie czekają przy dłuższej nieobecności lekarza. Z reguły nikt ich nie zatrudnia, więc nie mają pieniędzy. Językiem tubylców jest język sangu, a urzędowym francuski.

Z powodu utrudnionego kontaktu słownego z miejscową ludnością zajmłam się zmianami skórными, które stanowią poważny i częsty problem zdrowotny dorosłych i młodych. Większość moich opatrunków dotyczyła głębokich zmian skórnych na podudziach i stopach. Przyczyną były drobne pierwotne ukąszenia insektów, śwędzące z wydzieleniem osocza, na które, po zaschnięciu, muchy składały jajka, a potem gnieździły się larwy. Taki stan ulegał pogorszeniu z tygodnia na tydzień. Tworzyła się centralnie martwica, brzegi rany unosiły się i występowała znaczna bolesność. Pacjentami byli młodzi, dorośli i dzieci, nawet 3-4 latki. Przychodzili rodzice z dziećmi, czasem rodzeństwo, po trzy do pięciu osób.

Praca w przychodni i w pomieszczeniu zabiegowym na misji nie mogła odbywać się dłużej niż do zachodu słońca czyli do godz. 17.00 z powodu uszkodzenia przewodów elektrycznych.

Dzięki pozytywnemu nastawieniu i wykorzystaniu języka angielskiego, szybkiej nauce języka sangu mogłam

wykorzystać swój zapał do poznania tamtejszych ludzi. Cieszyłam się ich radością i dzieliłam ich smutki. Szczególnie dzieci Pigmejów, chodzące do szkoły przy parafii naszej misji, początkowo brudne, bose, w podartych bluzkach, spodenkach, o bystrych zaciękawionych oczach, oczekiwały ciepła, zrozumienia, zadbania – zabrały część mojego serca. Przychodziły ukradkiem na misję pod moje okno i oczekiwały zainteresowania. Pokazywałam im mapy, bilety samolotowe, swoje dokumenty, zdjęcia w komórce, a szczególnie obserwowały zegarek. Cieszyło ich dotykanie moich jasnych włosów. Prałam im bluzki, spodenki, naprawiałam rozdarcia.

Ta praca, to miejsce i ludzie na zawsze pozostaną w moim sercu. Afryka jest przepiękna. Zachwyciłam się jej niezwykłą przyrodą, bogactwem roślin, drzew, kwiatów. Nocą słychać było harmonię dźwięków, jakby cały koncert puszczy, cykanie, kumkanie żab, piskanie, świergot owadów, ptaszków i nieznanymi istot. Cieszę się, że mogłam tam być, pracować i pomagać.

Wanda Reinfuss  
Lekarz medycyny  
Wolontariuszka Fundacji



Dzielny, mały pacjent

## Chciałem wyrównać rachunek

Łukasz Pilip:

**Wystarczyły dwa zdania, żeby polecił Pan do Zambii.**

Krzysztof Abramczyk: Brzmiały mniej więcej tak: „Dzień dobry, jestem dentystą, chciałbym pracować jako wolontariusz. Czy udałoby mi się dostać do programu?”. Odpowiedź była krótka: „Zambia, wieś Chingombe, praca trzymiesięczna, co pan na to?”. Szok, proszę pana. Nie wiedziałem, że po jednej wiadomości będę jedną nogą na innym kontynencie.

Pomyślałem, że skoro inni dentyści jeździli, to dlaczego nie ja. Przecież od zawsze chciałem pomagać. Czułem też, że mam dług wobec ludzi.

Jaki?

Że urodziłem się w sprzyjającym miejscu. Że miałem co do gara włożyć, kiedy inni głodowali. Chciałem ten rachunek wyrównać. Dlatego na początku 2018 roku zgłosiłem się na wolontariat. Czy wiedziałem cokolwiek o Zambii? Nie. Jedynie tyle, że leży na południu Afryki. Było mi obojętne, dokąd polecę. Pomoc to pomoc. Odpisałem więc fundacji, że zgadzam się na jej propozycję. Prędko dostałem formularz do wypełnienia. (...) z każdym dniem rósł we mnie strach. Większość dentyków wyjeżdżała na miesiąc, a nie trzy. Dopiero w Zambii zrozumiałem, dlaczego niektórzy zrezygnowali z tak długiego pobytu w Afryce. Dokuczała im

samotność. No i warunki.

A ja? W lipcu nie miałem odwrotu. Przyszła wiadomość: proszę się szykować. Wtedy wypowiedziałem umowę najmu mieszkania. (...) cały sprzęt ważył ponad 100 kg, trzeba było za niego nadpłacić. A wylot? 9 września 2018 roku. W Zambii odebrał mnie polski ksiądz, misjonarz z Chingombe. Musieliśmy zostać w Lusace, stolicy, bo wszystkie moje bagaże się zgubiły. Nie mogłbym zacząć pracy bez choćby jednego z nich. Na szczęście pakunki przylatywały co kilka dni. Po mniej więcej tygodniu miałem całość i wyruszyliśmy do wioski. Niecałe 300 km jechaliśmy przez 18 godzin. Pierwsza połowa drogi była asfaltowa. Druga to już tylko piach, przepaści, koleiny i przeprawa terenówką przez rwącą rzekę, gdzie woda sięgała do okien.

**Jak wyglądał pierwszy dzień?**

Pięknie. Wstałem i rozejrzałem się po wiosce. Otaczały ją góry. Przyglądałem się też domkom. Były zbudowane z drewna i słomy. Cegła? Rzadkość. Organizacja miejsca pracy zajęła nam dwa dni. Pomieszczenie, które dostaliśmy od misji, miało jeden plus – otynkowane ściany. Rozstawiliśmy więc sprzęt, a pacjenci nie mogli się doczekać. Przyszło ich tylu, że pierwszego dnia nie zdążyłem wszystkich przyjąć.

**Skąd takie zainteresowanie?**

Mieszkańcy od pół roku słyszeli o przyjeździe dentysty. Czekali na niego jak na zbawienie, bo od kilku lat dokuczał im ból zębów. Pamiętam pierwszą pacjentkę. To była matka z dzieckiem. Usiadła na fotelu, wskazała rwący ząb, po czym zaczęła się nerwowo rozglądać. Nie ufała mi. Obserwowała, co robię. Ale nie mogła się skupić, bo jej dziecko ciągle płakało, krzyczało. Więc ja usuwałem ząb, a ona karmiła piersią. Potem niepewność pacjentów malała. Wystarczyło, że ktoś powiedział: „Miałem bezbolesny zabieg”, i pozostali zaczęli mi ufać.

Pracowałem oczywiście tymi samymi metodami co w Polsce. Dla mnie nie ma różnicy, kto siedzi na fotelu. Cztery dni w tygodniu otwierałem gabinet o ósmej rano. I dwa dni o dwunastej. Zawsze przyjmowałem do ostatniego pacjenta, chyba że było ich zbyt wielu. Wtedy przekładałem wizyty na następny dzień.

**Zdarzały się przestoje w pracy?**

Tak. Zambijczycy często czekali na deszcz. Gdy wreszcie lunął, poczekalnia pustoszała. Wszyscy szli na pola, by uprawiać rośliny. Dopiero na miejscu zdałem sobie sprawę, że Zambia jest jedynym z najbiedniejszych krajów Afryki. Za opiekę zdrowotną trzeba płacić. Ale z czego? Niewielu moich pacjentów pracowało. A ci, którzy mieli to szczęście, opowiadali, że zarabiają dolara dziennie. Pracę dawała im misja, czyli ksiądz, siostry zakonne. Ktoś powie: ale przecież mogą dojeżdżać do miasta. Mogą tylko najbliższe jest dwieście kilometrów od Chingombe. W dodatku nie dojadą, bo samochodów brak. Idą pieszo. Zajmuje im to kilka dni, w drodze zakładają obozy przy rzekach, ale niektórzy gubią trasę i umierają z pragnienia. Na szczęście obok swojej wioski mają rzekę, czerpią z niej wodę. Jeśli coś uprawiają, to tylko dla siebie. Są skazani na cykl: wyhodujemy, zjemy, nie spieniężymy upraw, bo nie mamy ich gdzie sprzedać. A skoro zarabiają grosze, to co ze szkołą? Edukacja kosztuje. W ich wsi trzeba zapłacić aż 30 dol. za semestr.

Większość ma kilkoro dzieci. Nikogo nie stać na naukę. Zresztą widziałem pracę części nauczycieli. Nieraz nie dojeżdżali, nie potrafili mówić po angielsku. Gdy jeden z nich został moim pacjentem, nie mogliśmy się dogadać.

**Co opowiadali panu pacjenci?**

Że są głodni. Że kilkadziesiąt razy w roku zdarza się im nie włożyć nic do ust przez dwa, trzy dni. Że przywykli, bo głód towarzyszy każdemu pokoleniu. Nie umiałem się z tym pogodzić. Jedli wyłącznie nsimę, czyli papkę z mąki kukurydzianej. To niemal same węglowodany niszczące zęby. Czasami jeszcze dietę wzbogacali owoce, głównie mango. Z początku dziwiłem się, dlaczego pacjenci nie dziękują po zabiegu. Prędko złapałem się na tym, że myślę kategoriami własnej kultury. Dlatego zmieniłem podejście. Stwierdziłem: jesteś gościem i masz się dostosować, zrozumieć. Przestałem porównywać. I co się okazało? Zambijczycy dziękowali w inny sposób – uśmiechali się przed wyjściem z gabinetu, a potem wracali z prezentami. Najczęściej obdarowywali mnie owocami.

**Jakie zabiegi wykonywał pan najczęściej?**

Rzadko wchodziło w grę coś innego niż usunięcie. Jeżeli ząb boli, to albo leczenie kanałowe, albo wyrwanie. To pierwsze odpadało – nie miałem szans ze względu na sprzęt i możliwości. Usuwałem więc hurtowo, powiedziałbym, że na wiadra. Dlaczego? Bo pacjent, którego bolało, po zabiegu prawie nigdy nie wracał. A powtarzałem: „Widzę, że obok psuje się kolejny ząb. Zaraz będzie ćmić. Niech pan jutro przyjdzie, wyrwę”. Mogłem mówić to tysiące razy, a słuchało tylko kilka osób.



Bywało, że swoich pacjentów przyjmowałem pod gołym niebem

**Dlaczego?**

Brak edukacji.

Większość pacjentów, która do mnie przychodziła, była pierwszy raz u stomatologa. Czy to ich wina? Oczywiście, że nie.

A czy zawinili, bo nigdy nie mieli szczoteczki lub pasty? Też nie, ponieważ to ogromny wydatek. Dlatego w Chingombe działał samowzwańczy dentysta. Gdy kogoś bolało, sadzał pod drzewem i wyrwał ząb kombinerkami. Nie pomagał tym, bo kruszył ząb, a jego fragmenty zostawały w dziąśle. Często dopiero wtedy zaczynały się problemy.